

Myślę, że wszystko zaczęło się w tamtym okresie. Wszystko to, co sprawia, że dalej uparcie, głęboko i spontanicznie jesteśmy romanistami, ma swoje korzenie w tamtym sezonie. To nie był tylko sezon ligowy, ale droga do szczęścia. Ta droga, którą przechodzisz rzadko, prawie nigdy, a która prowadzi cię do najpiękniejszego miejsca. Do szczęśliwego dzieciństwa także dla tych, którzy w 1983 wcale nie byli dziećmi.

Sezon 1982/83 to było całe życie. To było zjednoczone pokolenie. To był klub. To było wyzwanie. Tamten rok był długi, mieścił w sobie każdą sekundę 41 lat oczekiwania. I do dziś oglądamy je na nowo – tamte nagrania, tamte bramki. Widać w nich nie sezon, nie rok, ale naszą sentymentalną edukację. To Tancredi, Nela, Vierchowod i tak dalej. To nasza miłość. I nie jest to przekleństwo. I nie miałeś się czego wstydzić. Walczyłeś całym sercem o tytuł mistrzowski. To nie był tylko jeden sezon. Kiedy 8 maja 1983 roku Paulo Roberto Falcao zabrał głos na antenie Rai w szatni Stadio Marassi, zaczął od podziękowania wszystkim swoim kolegom, poczynając od Santariniego, Turone i Scarnecchi. A więc od tych, których nie było, ale którzy lata wcześniej zaczęli budować to wszystko. W takich sytuacjach pisze się, że wydaje się, jakby to było wczoraj. Ale wcale tak nie jest. Może wydaje się, że nie minęło aż 30 lat, ale to dlatego, że te 30 lat, pod pewnymi względami, okazało się bezużyteczne – sialiśmy tak wiele i tak długo, że nie wiem już kiedy przestaniemy zbierać tego owoce.

To właśnie wtedy Stadio Olimpico stał się miejscem światła i aromatu. Roma była dreszczem. Czułeś emocje po prostu czytając słowo "Roma" w tabeli. Białe litery na zielonym tle. Masetti na trybunie Stadionu Ferraris, Pruzzo uderza głową pod Gradinatą po krosie Agostino. Dzień poprzedzający mecz spędzony na przygotowaniu wyjazdu do Genui, na oglądaniu wszystkich programów specjalnych na wszystkich prywatnych kanałach, które wtedy też przeżywały swój wymarzony okres. „Roma go!” Pato wryta jeszcze przed tym dniem. Forza Roma! Forza Lupi! – hymn, który słyszałeś, gdy Galeazzi przepytywał piłkarzy jeszcze na boisku. Piłkarze, którzy byli Piłkarzami. Piłkarze, którzy byli jak Di Bartolomei. Wszyscy byliśmy kapitanami. Od chłopaków z Curva Sud do mężczyzn, którymi dalej się stajemy.

Przed, w czasie i po meczu. Zawsze i mimo wszystko wielkie emocje. W sezonie 1982/83 Roma była wszędzie. Roma była w szkole, w plecakach, w napisach na murach San Lorenzo, w tramwajach, w ministerstwach, jako pocieszenie u dentysty, jako wsparcie emocjonalne przed egzaminem. Przede wszystkim była jednak emocją. Była wszędzie. I była cała w sercu swojego Kapitana. On wygrał to scudetto,

najpierw zadając cios pięścią niebu w Pizie, a potem posyłając mu pocałunek po голу w Avellino. Myślę, że Di Bartolomei był jako człowiek tak zakochany w Romie, że starał się za wszelką cenę nadal żyć tym jednym rokiem, tą jedną chwilą. Myślę, że wszystko zaczęło się właśnie wtedy. I myślę, że to, co wtedy się narodziło, nie zginie nigdy.

Autor: TONINO CAGNUCCI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa